Rok VI. Maj-Czerwiec 1910. Nr. 3.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO A PAULO“

i

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.



Deus Caritas est.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.**

TREŚĆ ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą dwumiesięcznie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor.	2·–
w Niemczech	„	Mk.	2·–
w Warszawie	„	Rs.	1·–
na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie .	„	„	1·20

Adres Redakcyi i Administracyi Dwumiesięcznika:
Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

Od Redakcyi.

W ostatnich dwóch latach zaznacza się w Radach wyższych, miejscowych i centralnych Towarzystwa św. Wincentego pewien ruch, by na własną rękę podejmować się wydawnictw naszego stowarzyszenia, czy to ustaw, czy przewodników, czy wreszcie książek do modlitw. Redakcya niema nic przeciwko temu, o ile podejmują się tego osoby naszemu Towarzystwu oddane i nie pragnące w niczem zmienić naszych ustaw; lecz jedynie ze względów oszczędnościowych pragnie zwrócić uwagę, by w razie wydawania jakich druków porozumiano się wspólnie. Redakcya niema tu zamiaru zastrzeżenia sobie jakiegoś wyłącznego prawa wydawnictw, lecz pragnie zapobiedz stratom z wydawnictwa powstałym. Przewodnik większy wydała Rada wyższa poznańska i ten też rozpowszechniamy, ustawy podręczne wydała Rada wyższa krakowska i o ich rozpowszechnienie upraszamy, trzecie wydanie przewodnika większego, wobec bliskiego wyczerpania nakładu poznańskiego, nastąpi w Warszawie i to wydanie polecać będziemy. To wzajemne porozumienie się nie narazi na straty wydawców, koszta nakładu powoli im zwróci, a wydawnictwa staną się wspólną własnością wszystkich konferencyi.

O śmiertelności w zakonach poświęcających się pielęgnowaniu chorych.

Niniejszy artykuł wyjmujemy z czasopisma niemieckiego p. t. „Charitas“ poświęconego dziełom miłosierdzia. Choć artykuł nie dotyczy wprost praktyk miłosiernych stowarzyszeń, to jednak ze względu na jego wartość aktualną uznaliśmy za stosowne podać go w szerszem streszczeniu; czynimy to jeszcze i z tego względu, by wystąpić w obronie zakonów poświęcających się opiece nad chorymi. Nie jest bowiem rzeczą tajną, że przed trzema laty rozpoczęły wszystkie czasopisma liberalne i masońskie na zachodzie zaciętą choć może ukrytą walkę przeciwko zakonom katolickim po szpitalach, która to walka i u nas znalazła swe echo. Laicyzacya szpitali, obok wielu innych postulatów masońskich, była hasłem wszystkich prześladowców Kościoła. Radykalizm francuski zlaicyzował szpitale, lecz hymny pochwalne o ile były głośne przed, umilkły zupełnie po ześwietczeniu szpitali do dnia dzisiejszego. Przeciwko zakusom niemieckiej prasy liberalnej wystąpił wówczas lekarz berliński dr. Cornet i w piśmie „Zeitschrift für Hygiene“ ogłosił swój pamiętny artykuł o śmiertelności w zakonach poświęcających się opiece szpitalnej. Dowiódł niezbicie ofiarności i poświęcenia

tychże zakonów katolickich, tak, że ministeryum oświaty w Prusach rozesłało swą rozprawę wszystkim liczniejszym klasztorom, by na sprawy poruszone w referacie zwróciły większą uwagę, a zwłaszcza na śmiertelność w gronie swych członków. Autor opierając się na danych z ostatnich lat 25, nadesłanych mu przez liczne klasztory stwierdził dowodnie, że

1) członkowie zakonów poświęcających się opiece szpitalnej dochodzą zaledwie do 36 lat życia przeciętnie; umierają przeważnie między 20 a 40 rokiem życia, gdy tymczasem ta sama proporcyonalna liczba śmiertelności wśród zwykłych ludzi przypada między lata 50 a 70; nawet śmiertelność najniezdrowszych rękodzieł, jak młynarzy, tkaczy, blacharzy, ślusarzy i t. d. przypada na 45 a 57 rok życia.

2) Dwie trzecie prawie (62·88%) umierało na suchoty czyli gruźlicę płuc, gdy u ludzi świeckich tylko $^1/_5$ względnie $^1/_7$ na tę chorobę umierała. W trzeciej części umierała reszta przeważnie na tyfus, inne choroby stanowiły procent znikomo mały.

3) Największa śmiertelność wśród zakonników i zakonnic grasuje w p i e r w s z y c h p i ę c i u l a t a c h powołania. Na 2099 wypadków śmierci, w pierwszych 5 latach powołania umarło 709, więc więcej niż jedna trzecia, między 5 a 10 rokiem powołania umarło 505, a między 10 a 15 zmarło 300. W następnych pięcioleciach powołania liczba śmiertelności stopniowo się zmniejsza na 197, 134, 94, 49, 31, 25, 16, 14, 6. Z tej liczby 2099 zmarłych tylko 5 osób przekroczyło 60 rok

życia. Wziąwszy więc przeciętną liczbę na 36 lat życia, to pozostaje tylko 12 lat średnio na pracę szpitalną.

4) Ta liczba śmiertelności w pierwszych pięciu latach powołania tem więcej nas uderza, że przełożeni zakonów tylko zupełnie zdrowe osoby przyjmują.

Napaści lekarzy z tego względu na zakony katolickie spowodowały mnie, że rozpisałem ankietę i do innych jeszcze zakonów, których dr. Cornet nie uwzględnił i otrzymałem następujace dane. U Bonifratrów średnia śmiertelności jest ta sama jak i u zakonnic. Z czterech zgromadzeń, które mi nadesłały listę zmarłych stwierdziłem, że czas wstąpienia do zakonu dochodzi do 30 roku życia przeciętnie, gdy u zakonów żeńskich tylko do 23 roku; to też u Bonifratrów na pracę szpitalną przypada średnio 15· gdy u sióstr tylko 12 lat; lata życia zakonników przeciętnie sięgają do 44 u sióstr tylko 36. W zakonach męskich śmiertelność na gruźlicę sięga do $^2/_3$ ogólnej cyfry wypadków śmierci.

W zakonach żeńskich poświęconych wychowaniu młodzieży, przeciętna lat życia wynosi 43, liczba lat pracy 19; w innych zakonach żeńskich cyfra ta dochodzi do 49 lat życia a 24 lat pracy. Zakony żeńskie kontemplacyjne o surowej regule wykazują liczbę lat życia 48, a 20 lat pracy średnio.

Pod względem zdrowotności w najopłakańszym stanie znajdują się zakony poświęcające się opiece szpitalnej. I w tym wypadku dziwi nas nietylko wy-

soka cyfra przedwczesnych zgonów, jak raczej to, że umierają po długiem cherlactwie i niedomaganiu. Niejedna młoda zakonnica ledwie się z zapałem oddała pracy szpitalnej, to już blady jej wygląd zdradza wzrastające wyczerpanie. Nie mogą podołać pracy, choć były pełne zdrowia i siły poprzednio; jeszcze jeden rok lub dwa lata zmagają się, by dłużej potem odpoczywać i tak po kilku latach wyczerpują się ze sił i zdrowia. Jeżeli to niedomaganie kilkoletnie z zupełną niezdolnością do pracy, połączymy z cyframi wyżej wymienionemi, że więcej niż jedna trzecia zakonnic umiera w pierwszych pięciu latach powołania, trzy piąte w latach dziesięciu i to w dwóch trzecich na gruźlicę płuc, to otrzymamy dopiero obraz zastraszający.

Smutny ten objaw jest powodem ciężkich i licznych trosk przełożonych zakonnych i żadnemu z przyjaciół zakonów katolickich i naszej akcyi miłosiernej nie powinien być obojętnym. Czyżby może należało poprawić lub zmienić warunki pracy w powołaniu? Przenigdy! Domagającemu się tego, moglibyśmy odpowiedzieć, że dawniej w czasie panujących epidemii umierała wielka stosunkowo liczba sióstr szpitalnych, gdy w r. 1892 podczas strasznej epidemii w Hamburgu, na 100 sióstr tamże przez kilka miesięcy czynnych, ani jedna nie padła ofiarą swego poświęcenia. Bóg domaga się od nas, byśmy w dobrej chęci i rozsądnie działali i wtedy błogosławi naszej pracy. Zostawmy zakonnicom ich ascetyczny sposób życia, który się da pogodzić z taką pracą, t y l k o n i e d o z w a l a j m y, b y

zbyt długa praca szpitalna bez zmiany, wyczerpała młode siły i zdrowie, wtedy zniknie ten smutny objaw, a natomiast okaże się lepszy skutek w zakresie pracy i poświęcenia, a może nawet wyższy stopień chrześcijańskiej doskonałości, który racyę bytu klasztorów jeszcze więcej uzasadni i utwierdzi.

Rozchodzi się teraz o to, by zbadać przyczyny tego prędkiego stargania sił u tych osób, poświęcających się opiece szpitalnej. Na to składa się cała suma różnych przyczyn, które wspólnie działając, niszczą zdrowie i organizm tylu zakonnic. Najważniejszą przyczyną tej przerażającej śmiertelności, to nieustanne przeciążanie pracą szpitalną, która z natury swej osłabia i pochłania organizm. Większa część zakonnic, które dłużej bez przerwy pełnią służbę szpitalną, jest po dwóch czy trzech latach istotnie chorą albo bardzo osłabioną, choć żaden organ w ciele nie jest jeszcze zarażony lub zepsuty przez chorobę. Wygląd i postawa świadczą już o tem. Starszy profesor doktor Billroth powiada w czasopiśmie „Krankenflege“, że nawet zawodowe opiekunki chorych po 15. latach przeciętnie są już zupełnie wyczerpane i do dalszej pracy niezdolne. I to jest zupełnie zrozumiałem, bo gdy się zważy, że codziennie przynajmniej pół dnia spędza się czas w dusznem i zarazkami przesyconem powietrzu, wobec przykrych wrażeń i niesłychanego umartwienie wzroku i węchu, to nic dziwnego, że nawet zdrowemu organizmowi zaczyna się udzielać zdenerwowanie, niestrawność i brak apetytu, co w połączeniu z czu-

waniem nocnem i częstemi przerwami snu, wyradza się zwolna w chorobę i wyczerpuje siły i zdrowie. U zakonnic, poświęcających się wychowaniu młodzieży szkolnej, które siostrom szpitalnym są najbliższe co do śmiertelności, to już samo zajęcie ma wiele ujemnych stron i przyspiesza prędki zgon, choć początków wyczerpania musimy tu szukać w utrudzającem przygotowaniu do samego zawodu i długiem kształceniu od 6 do 20 roku życia. Gdy się zważy, że to przygotowanie przypada na lata największego rozwoju organizmu, to się pojmie uciążliwości nowoczesnego wykształcenia i szkody, dla zdrowia stąd wynikające.

Do tych niebezpieczeństw wynikających z natury rzeczy, dołącza się jeszcze i to niebezpieczeństwo, że wiele zgromadzeń w świętym zapale i poświęceniu zbyt prędko i nad miarę przeładowało się pracą swego powołania, pobudowało wiele nowych domów bez wyposażenia ich dostateczną ilością zdolnych i fachowych członków i stąd powstają różnego rodzaju niedomagania. Pierwsze i najważniejsze, to zupełne zużycie sił u tych, których w pracy wobec braku przypływu nikt zastąpić nie może, albo zastępstwo przychodzi wtedy, gdy organizm wskutek długoletniego wytężenia ze sił już zupełnie opadł. Za najszkodliwsze zdrowiu uznać musimy liczne czuwania nocne, które tylko w ten sposób przeprowadzić można, że siostrom urywa się kilka godzin ze zwykłego nocnego spoczynku, a przełożonych zmusza do tego wielka liczba ciężko chorych w szpitalu, konieczna opieka nocna

i liczne zajęcia dzienne. Pewna przełożona Sióstr Miłosierdzia użalała się przed autorem na wielką śmiertelność i prędkie u swych sióstr wyczerpanie ze sił i zdrowia; a na zapytanie, ile godzin siostry sypiają, oświadczyła, że w lecie 7, w zimie $7^1/_2$ godziny, do tego każda siostra musi jeszcze tygodniowo czuwać po dwie północy przy chorych bez dosypiania później lub innego spoczynku. Pozostaje zatem tylko 6 względnie $6^1/_2$ godziny na spoczynek, co jest stanowczo za mało. Przełożona ta dobrze pojmowała, że to przedewszystkiem sprowadza upadek sił i wyczerpanie, bo sama w czasie swego szpitalnictwa musiała wprost walczyć z nieustannem znużeniem i sennością. Na uwagę, że do zbyt wielkiej pracy się zobowiązały, odpowiedziała, że od raz przyjętych zobowiązań odstąpić nie może choćby i z materyalnych względów jakoteż wobec nawału chorych.

Gdyby nie było tego przeładowania pracą w naszych opiece szpitalnej poświęcających się zgromadzeniach, toby sił zbyt młodych nie potrzeba zaraz poświęcać tak wytężającej pracy. Nie ulega bowiem wątpliwości, że młodsze zakonnice są na choroby a zwłaszcza na gruźlicę płuc o wiele więcej wrażliwsze niż starsze. Rok 30 życia uznają wspólnie doświadczeni lekarze za przełomowy, po którym wraźliwość na suchoty jest już znacznie mniejsza. I doktor Cornet podziela to zapatrywanie, że im młodsza zakonnica, tem wraźliwsza na gruźlicę. Zresztą powyższe statystyczne dane, że więcej niż jedna trzecia sióstr umiera w pierw-

szych pięciu latach powołania, dostatecznie za tem przemawiają.

To przeciążenie pracą łączy się z drugą niedogodnością t. j., że z powodu braku czasu znosi się „rekreacye“ tak zwane, albo wyjątki stają się już regułą, to znaczy, że rekreacya istnieje na papierze ale nie w rzeczywistości. Siostry zajęte w pralni, ogrodzie lub kuchni jeszcze mogą się bez niej obejść, ale dla sióstr szpitalnych, nauczycielek lub zajętych w szwalni jest ciężką na zdrowiu krzywdą i w tym względzie nie powinno być żadnej dyspenzy.

Tylko z szczerej troskliwości i życzliwości dla naszych miłosiernych zakonów wypada nam jeszcze kilka słów powiedzieć o n a k r y c i a c h g ł o w y i s y p i a l n i a c h. Pewna bardzo wykształcona nauczycielka zakonna uskarżała się razu pewnego przed autorem, że bardzo uciążliwem jest nakrycie głowy albo raczej podwójne jej spowicie i sprowadza różne dolegliwości. Ostatecznie jużby nawet ten rodzaj nakrycia głowy zniesiono, gdyby nie obawy zmian i uszanowanie tradycyi. Sama w sobie jestto rzecz piękna, ale w okolicznościach szkodliwa zdrowiu. Zresztą same zakonnice przyznać muszą, że nakrycie głowy już nie jest takiem, jakiem było w początkach zakonu, i we wielkiej mierze zastosowano się do wymagań czasu, i obecnie więc należałoby zreformować strój i nakrycie głowy lub wybrać któryś z istniejących, jako najzdrowszy i przewiewny. Niemniej i druga jeszcze okoliczność wpływa zdradliwie na zdrowie t. j. wspólne sypialnie. O ile

takowe są obszerne i nieprzepełnione, to jeszcze są znośne i nieszkodliwe; lecz we wielu zakonach otacza się łóżka dniem i nocą gęstymi firankami i żaluzyami, tak, że stojące powietrze łatwo się przesyca i dla zdrowia jest szkodliwe. Że te firanki nie dochodzą zupełnie do podłogi ani sięgają sufitu, to zła jeszcze nie usuwa, bo i tak powietrze nie przenika pościeli i wszystkich zakątków sypialni, a wentylacya i przewietrzanie na zbyt wielkie zwłaszcza w zimie napotyka trudności. I to jest najgłówniejszy powód, dlaczego tak wiele panien już w kwiecie wieku, pracując jako zakonnice po salach zamkniętych i nieprzewietrzonych, mają cerę bladą, pozbawioną wszelkich rumieńców i wyraz twarzy znużony i spracowany.

Podawszy powyżej niedomagania i niebezpieczeństwa, jakie grożą katolickim zakonnicom po szpitalach, chcemy wobec ważności przedmiotu podać także pozytywne środki do poprawy tych stosunków. A więc:

1) Dla sióstr szpitalnych należy się po pół albo po roku pracy około chorych, postarać o przerwę kilkumiesięczną i wówczas należy te siostry zatrudnić albo w pracy gospodarskiej albo wogóle przy pracy możliwie jak najwięcej na wolnem powietrzu. Siostrom szkolnym wakacye powinne dostarczyć dostatecznego wypoczynku, a zatrudnienie tylko na wolnem powietrzu jest dopuszczalnem.

2) Siostrom szpitalnym i szkolnym należy się codzienny nieprzerwany $7\frac{1}{2}$ lub 8 godzinny spoczynek. Wszelkie przerwy lub ujmy powinny być natychmiast

t. j. tego samego dnia wyrównane. Sypialnie mają być obszerne, słoneczne i przewiewne.

3) Wszystkie siostry zatrudnione po szkołach, pensyonatach lub szpitalach, mają sumiennie odprawiać rekreacye i o ile możności na wolnem powietrzu.

4) Należy również dbać ściśle o kilkakrotną kąpiel w tygodniu, choć kąpieli zimnych należy używać z ostrożnością.

5) Wreszcie dopiero po skończonym 25 roku życia zakonnice są zdolne do obsługi szpitalnej i dla chorób więcej odporne.

Gdy na te okoliczności przełożeni zwrócą uwagę, to po latach 10 już się dobre skutki okażą. Należy tylko ograniczyć zbytnią pochopność do zakładania nowych domów, bo jest to raczej rozlewanie się wszerz niż wgłąb. To też słusznie autor pisze: „Ten pośpiech w zakładaniu różnych miłosiernych instytutów w obecnej dobie, grozi zakonom katolickim, że właściwie życie zakonne zostaje zepchnięte na plan drugi, a działalność i praca zewnętrzna wchodzi na plan pierwszy; a to sprowadziłoby zwolna upadek naszych miłosiernych zgromadzeń. Jeżeli tylko nieustannie dogadzać będziemy wymogom nowoczesnym, a zaniedba się duszę, to niebawem i uporządkowane życie religijne się rozluźni, a zatem przyjdzie i upadek pracy i poświęcenia. Duch, który ożywia, zginie, poświęcenie się bez niego wyczerpie i w końcu schodzi się do roli dziennych i płatnych robotników, a przed tem niech Bóg nasze zakony chroni“.

„Ta niestrudzona praca przynosząca szkody życiu duchownemu członków, niemniej jest wielką niesprawiedliwością i ciężką krzywdą dla samych sióstr i braci. Bo po cóż wstąpili do zakonu ci dzielni zakonnicy lub pełne poświęcenia panienki? Zapewne, że chcą i chętnie chcą pracować, nie szukają wygód, ale przedewszystkiem pragną życia doskonalszego, zabezpieczenia się od pokus, jednem słowem szukają życia zakonnego. Z tem życzeniem przychodzą i na tej podstawie się ich przyjmuje, toteż przełożeni są obowiązani zaopatrzyć ich potrzeby duchowne i dać im możność prawdziwego życia zakonnego. To jest podstawa, to jest ten urodzajny grunt, z którego wyrasta bujna i owocna praca. Gdy się inaczej postępuje, to łamie się cichy układ i uchybia się przeciw ustawom kościoła. Przewrócony w ten sposób porządek mści się potem na samym zakonie, gdy jego członkowie tracą spokój i zadowolenie serca. I to stanowi ciężkie uchybienie przeciw miłości bliźniego; z jednej strony świadczy się miłosierdzie obcym, a względem własnych członków postępuje się bez miłosierdzia i wyrozumienia".

Skoro zgromadzenia i zakony miłosierne mają ochraniać swych członków i dbać o ich zdrowie, to muszą przedewszystkiem z wielu zakładami ustępować z miast i cofać się na wieś. Ilekroć taniej a przedewszystkiem zdrowiej byłoby dla wielu osób po zakonach, gdyby z domami głównymi, z ochronami niemowląt, sierot, starców, obłąkanych, uzdrowieńców, usunęły się do najbliższej poza miasto stacyi? Zamiast

mieszkań ciasnych śródmiejskich można za te pieniądze mieszkać w zabudowaniach przestronnych i na trzy razy większym obszarze. Jak wielka to dogodność dla zakonów, gdy mają zabudowanie obszerne z ogrodami poza miastem! To niezrównany środek do wyrobienia sił i do pozyskania lub wzmocnienia zdrowia, gdy po długiej pracy szpitalnej oddają się członkowie pracy w ogrodzie.

Liczne lecz maleńkie domy zgromadzeń są szkodliwe dla ducha zakonów niż większe i dobrze zagospodarowane siedziby, skąd również łatwo przy dzisiejszych środkach komunikacyjnych można się dostać do dalszych okolic, jeżeli zakonnice się podejmują opieki szpitalnej po domach. Zresztą, któryż zakon jest tak szczęśliwym, by dla pięciu lub więcej sióstr znalazł zawsze odpowiednią przełożoną, którejby z całą ufnością powierzyć można dom i dusze podwładnych? Zresztą zarząd domu, to rzecz jeszcze łatwiejsza; trudniejszem jest przewodnictwo nad podwładnymi, którzy ślubami w zakresie swych prac złączeni są z przełożonymi.

Na tych uwagach kończymy nasz artykuł. Nie tuszymy sobie, żebyśmy mieli rozwiązać trudną zagadkę, gdzie mądrość chrześcijańska zakreśliła granice między poświęceniem a osobistem oszczędzaniem siebie lub unikaniem niebezpieczeństw. Lecz ponieważ okoliczności życiowe same tyle razy narzucają nam powyższe trudności i zagadnienia, przeto poruszyliśmy je, by powołane czynniki je rozważyły i nad ich usunięciem pomyślały.

„Towarzystwo Opieki nad opuszczonemi niemowlętami“ czyli podrzutkami im. „Dzieciątka Jezus“.

Przed czterema laty zawiązało się w Krakowie towarzystwo celem niesienia pomocy podrzutkom-niemowlętom, najbardziej tej pomocy potrzebującym, a najwięcej dotychczas opuszczonym. W szeregu bowiem instytucyi, niosących pomoc nędzy wszelkiego rodzaju, brakowało jeszcze jednej: zapomniano o podrzutkach-niemowlętach, opuszczonych z winy czy bez winy rodziców, względnie matki. Otóż „Towarzystwo Opieki nad opuszczonemi niemowlętami“ czyli podrzutkami tę lukę wypełnia. Inicyatywę założenia takiego towarzystwa dała Wp. Marya z Clossmannów Borowiczowa. Szczęśliwą tę myśl podjęło z zapałem grono osób i zaczęto zbierać fundusze, w czem oprócz p. Borowiczowej, która była duszą tego dzieła, gorliwie pomagała p. Budzinowska. Dzięki usilnym zabiegom, uzbierano 10 tysięcy koron i można było już po dwóch latach przystąpić do dzieła. Początkowo umieszczano niemowlęta u kobiet wiejskich uczciwych, a zeszłego roku utrzymywano 6 niemowląt w domu wynajętym w tym celu na Zwierzyńcu. Ale były to skromne początki. Rozwój swój zawdzięcza Towarzystwo obok niezmordowanego poświęcenia swego prezesa Wp. mecenasa dra

Władysława Markiewicza, materyalnemu poparciu ś. p. Oktawii z książąt Czetwertyńskich Mazarakowej. Wreszcie tegoż roku Przew. ks. prałat Gawroński, kanonik kapituły krakowskiej hojną ofiarą 10.000 koron przyspieszył zrealizowanie życzenia, o którem od dawna marzono. Mianowicie „Towarzystwo“ dążyło do utworzenia zakładu dla niemowląt. Teraz więc dzięki wzwyż wymienionym dobrodziejom kupiono dom na ulicy Krowoderskiej L. 89 za 70.000 koron. Spłacono 30.000 koron. Już w kwietniu, zaraz po zakupnie domu, umieszczono w nim 14 niemowląt pod opieką dwóch pań komitetowych p. Maryi Borowiczowej jako przełożonej zakładu i p. Anny Budzinowskiej.

Na mocy układu z Magistratem krakowskim ma być umieszczonych od 1 czerwca b. r. jeszcze 10 niemowląt. Jak niezbędnym jest podobny zakład, świadczą ustawiczne procesy o dzieciobójstwo, — przed tygodniem mieliśmy spalenie zwłok noworodka w Krakowie — niech świadczą dane statystyczne, że w Krakowie na 100 dzieci urodzonych jest 39% nieślubnych, a dla takich przeważnie ma być ten zakład. Majątek zakładu stanowi dom, obciążony nadmierną hipoteką 40.000 K.

W innych wielkich miastach zbudowano przeważnie groszem publicznym wielkie i wygodne domy dla podrzutków i opuszczonych niemowląt i nierzadko zaopatrzono te domy przytułku we wszelkie wygody i urządzenia wedle dzisiejszych wymóg hygieny. Krakowski dom piętrowy imienia „Dzieciątka Jezus“ dla podrzutków i opuszczonych niemowląt walcząc z nie-

dostatkiem, w części tylko może tym potrzebom zaradzić i stosunkowo na razie niewielką liczbę dzieci pod swój dach opiekuńczy przyjąć.

Dalszy rozwój tego dzieła zależy od pomocy czy kraju czy miasta, lub od społeczeństwa.

Potrzeba, aby społeczeństwo usłyszało płacz niemowląt opuszczonych nieraz od własnych matek lub rodziców, którzy na ich cierpienia „mają powieki bez łez i serca z kamienia". Jęk ów dochodzi nas nieraz z ulic, pól, zaułków miejskich, suteren lub poddaszy.

Krakowskie zakłady dobroczynne przyjmują zwykle dzieci tylko od 7 roku. To też podrzutki i opuszczone niemowlęta umierają nieraz po wsiach okolicznych, albo z braku domu i utrzymania daje się te biedne zdrowe dzieci do szpitali miejskich, do domu kalek i nieuleczalnych.

W roku 1908 obliczono, że w Galicyi jest 40.393 dzieci, których byt jest zagrożony, z tych 3600 przypada na Kraków.

Jak smutno, że te istoty, które ledwie zaczęły żyć, muszą ginąć, jeśli nie nagłą to powolną śmiercią, a to z braku opieki i pomocy ludzkiej.

Jest zatem nadzieja, że gdy zrobiono początek, aby otrzyć łzy tym niemowlątkom, to społeczeństwo nasze przyjdzie im z miłosierną pomocą, wpisując się na członków Towarzystwa Opieki nad opuszczonymi niemowlętami w Krakowie, albo też składając datki pieniężne lub w naturze na ręce ich opiekunki t. j. Wp.

Maryi Borowiczowej, przełożonej Zakładu im. „Dzieciątka Jezus“ w Krakowie, Krowoderska L. 89.

Może się znajdą dobrodzieje, którzy zechcą złożyć jaki fundusz żelazny na utrzymanie jednego lub więcej niemowląt opuszczonych. Wszelkie datki z wdzięcznością będą przyjęte, a nagrodą dla dobrodziejów będzie to przeświadczenie, że uratują od śmierci te nieszczęśliwe istoty, a przytem jest ta miła pociecha, że cokolwiek się uczyni dla jednego z tych małych, według słów samego Zbawiciela tak będzie przyjęte, jakoby samemu P. Jezusowi tę usługę się oddało.

Ks. Cz. Lewandowski.

Okólnik Prezesa Rady głównej Towarzystwa św. Wincentego a Paulo do Konferencyi.

(Ciąg dalszy).

Odpust zupełny w godzinę śmierci, dla wszystkich członków stowarzyszenia, którzy, zostając w należytem usposobieniu, usty, lub przynajmniej myślą Najświętszego Imienia Jezus wzywać będą.

Nakoniec Dyrektorowie Patronatów i ich współpracownicy mogą dostępować odpustu zupełnego cztery razy do roku w dniach przez Ordynaryat Biskupi raz na zawsze wyznaczonych, przy warunkach zwyczajnie wymaganych, jeżeli przynajmniej na trzech posiedzeniach Rady stowarzyszenia miesięcznie, w ciągu całego roku, obecnymi byli. Zarządzenie to Reskryptu z 15 marca 1890 r. różni się nieco od Breve papieskiego z 10 stycznia 1845 r, udzielającego Konferencyom odpustów, o tyle iż Komitety Patronatów same starać się będą o wyznaczenie, w celu pozyskania odpustów, owych czterech dni w roku.

II. Tak samo jak członkowie Konferencyi, tak i stowarzyszeni Patronatów, mogą pozyskać siedm lat i siedm kwadragen odpustu: 1-o ile razy obecni są ofierze Mszy Św. na intencyę jednego z nich odprawianej; 2-o ile razy będą brali udział w pogrze-

bie jednego ze stowarzyszonych, odmawiając modlitwy; 3-o nakoniec za każdą razą obecności na zgromadzeniach miesięcznych, z dodaniem na początku i na końcu modlitw przepisanych.

Nakoniec wszystkie te odpusty ogółem i szczegółowo mogą być ofiarowane za dusze w czyścu zostające.

Z tego zestawienia okazuje się, iż przeważnie wszystkie łaski duchowe udzielone z dawna Konferencyom, dostępne są stowarzyszonym z nami Patronatom. Dzięki za to niech będą Bogu i panującemu chwalebnie Papieżowi.

Pozostaje nam zastanowić się w jaki sposób Patronaty będą mogły z łask tych korzystać, i jakich warunków dopełnić są obowiązane.

I. Pierwszym warunkiem będzie pewna wybitność dzieła. Rada Generalna nie będzie wymagała by Patronat mieścił się w odpowiednio urządzonym lokalu; wszelako pewna instalacya zgodna z celem stowarzyszenia chociażby pociągała za sobą znaczną ofiarę pieniężną będzie niewątpliwie poczytana za gwarancyę jego trwałości i wagi przywiązywanej doń przez założycieli.

Ten wszakże warunek nie jest nieodzownym. Tam gdzie środków brak dla przystojnego urządzenia, lub zakupienia odpowiedniego placu, można jednak zapoczątkować z dobrym skutkiem dzieło Patronatu, przez samo zachęcanie dzieci i terminatorów do pilnego uczęszczania na nabożeństwa i przez dozorowanie ich w kościele; przez zawiązywanie z nich bractw; urzą-

dzania dla nich wieczorami lub w niedziele wykładów naukowych lub zawodowych. Jeśli w celu praktykowania tych dzieł rozmaitych, współbracia nasi zawiążą Komitety odbywające swe posiedzenia w stale określonych terminach, obchodząc punktualnie święta Towarzystwa naszego i zwołując Zgromadzenia ogólne w celu odczytania sprawozdań i rozdzielania nagród; wówczas Rada Generalna chętnie udzieli tym stowarzyszeniom tytułu Patronatów i do społeczności naszego Towarzystwa je przypuści.

II. Drugim warunkiem będzie pewien okres trwania dzieła; Konferencyom okres próbny wyznacza zwykle Rada Generalna dwumiesięczny; roztropniej więc będzie gdy dla Patronatów okres ten przedłużonym zostanie do sześciu miesięcy.

III. Prośba o przypuszczenie do Towarzystwa zaniesioną być ma do Rady Generalnej w tym samym porządku co i prośba o agregacyę Konferencyi. Znane Wam są, Kochani Bracia, tradycye nasze iż gdy druga Konferencya powstaje w tem samem mieście winna ona z pobudek uprzejmości zwrócić się o poparcie do swej starszej siostry; tak samo prośba o agregacyę dla Patronatu winna być wniesiona, z wyjątkiem gdyby zachodziły okoliczności wyjątkowe—do Rady Generalnej, jeżeli w danem mieście istnieje jedna tylko Konferencya, przez tejże pośrednictwo i za jej zaleceniem. Jeżeli istnieje kilka Konferencyi związanych między sobą Radą szczegółową, to od tej ostatniej zależy przedłożenie Radzie Generalnej prośby o agregacyę, z za-

chowaniem hierarchicznego porządku w przeprowadzeniu jej przez Radę Centralną i Radę Wyższą. Jeśli w miejscowości, w której powstaje Patronat niema Konferencyi, prośba o przyjęcie powinna być przesłana Radzie Centralnej, która takową przedłoży, wraz ze swoją opinią, bądź Radzie Wyższej, bądź też bezpośrednio Radzie Generalnej.

IV. Pomiędzy licznymi Patronatami, połączonymi obecnie mniej lub więcej ścisłym węzłem z Towarzystwem św. Wincentego a Paulo, znajdują się i takie, które założone zostały przez księży lub zakonników nie należących do naszego Towarzystwa. Agregacya więc ich do Towarzystwa św. Wincentego a Paulo nie będzie za sobą pociągała poddania Dyrektorów tych Patronatów, pod władzę lub podległość Konferencyj i Rad rozmaitego stopnia, ponieważ stosunek każdego Patronatu do Konferencyi i odwrotnie wynika z poszczególnych dla każdego rodzaju tych dzieł zawartych układów. Wszakże Rada Generalna pragnie by tam gdzie jest możność potemu, każdy Patronat proszący o agregacyę, miał sobie dodany Komitet opiekuńczy, z członków Konferencyi złożony, którego poparcie stanie się cenną dla stowarzyszenia ostoją. Jeżeliby który z naszych współbraci chciał zdać sobie sprawę z roli jaka przypada w udziale owym Komitetom, zachęcamy go bardzo do odczytania ustawy przez Konferencyę Braci św. Wincentego a Paulo i przez Radę Paryską za wspólnem porozumieniem przyjętej, a o zarządzie

i administracyi Patronatów przez tę miłosierną instytucyę zarządzanych — traktującą.

Bezzwłocznie więc zabierzmy się do pracy, współbracia drodzy i usiłujmy by z daru wspaniałomyślnie przez Najwyższego Pasterza nam udzielonego, wytrysły nowe źródła poświęceń i ofiarności. Obyśmy mogli wśród niskiej i skromnej sfery działalności naszego Towarzystwa pracować skutecznie nad usunięciem groźnych nieporozumień, kształcąc pokolenia robotników chrześcijańskich i oświeceni promieniami miłosierdzia bożego, gotować królestwo pokoju i sprawiedliwości.

Przemowa Prezesa Generalnego

z d. 10 grudnia 1892.

O tym samym czasie roku zeszłego zastanawialiśmy się nad sposobami, któremiby Towarzystwo św. Wincentego a Paulo mogło współdziałać z usiłowaniami Najwyższego Pasterza Leona XIII. co do robotników i wogóle względem wydziedziczonych tego świata. Za najlepszy środek przyłożenia się naszego do rozwiązania tego olbrzymiego problematu, który się zowie kwestyą socyalną uznaliśmy pracę nad rozwojem i pomnożeniem owych skromnych lecz wysoce pożytecznych instytucyi, które się zowią Patronatami, spełniając w nich na coraz szersze rozmiary dzieło wykształcenia moralnego młodzieży robotniczej. Wzywaliśmy też Was Kochani współbracia w imieniu Rady Generalnej do zakładania jak najliczniejszych miłosiernych stowarzyszeń Świętej Rodziny, w któ-

rych członkowie nasi mają wielkie ułatwienie w stykaniu się z robotnikami i w zaszczepianiu w nich słowy przystępnemi najistotniejszych prawd religijnych.

Dwa te stowarzyszenia nie są bynajmniej jedynemi organami, przez które wpływ nasz na rodziny robotnicze szerzyć się może. Jest jeszcze trzecie, o którem dziś pomówić chcemy, a tem są t. z. Komitety Małżeństw, którego potrzeba wzmogła się bardzo w latach ostatnich, których wszakże liczba nie jest dość znaczna, a działalność, zdaniem naszem, niedość rozwinięta.

Wiadomo nam iż po mniejszych miastach Konferencye zajmują się same poszczególnemi małżeństwami, lecz w braku Komitetu specyalnego, interwencya Konferencyi jest z natury rzeczy bardzo ograniczona. Gdy żaden z członków nie ma poruczonej osobnej misyi zajmowania się tego rodzaju sprawami, ograniczały się one zwykle na ułatwieniu kilku najuboższych lub najbardziej politowanie wzbudzających małżeństw nieprawych nie zwracając się z całą stanowczością przeciwko rozgałęzionej pladze nałożnictwa, i niedopomagając dość skutecznie tym robotnikom, którzy dla rzeczywistych przeszkód, zdobyć się na uprawnienie małżeństwa dzikiego, nie mogą.

We Francyi prawo z r. 1850 (10 grudnia), o małżeństwach zawieranych między ubogimi, do których niewłaściwie zaliczono wszystkich zarobników z płacy dziennej żyjących — włożyło urzędnikom stanu cywilnego obowiązek wystarania się o dokumenty do za-

warcia małżeństw potrzebne dla tych osób, którzy ich własnym kosztem zebrać nie mogą. Postanowienie to jednak pozostało martwą literą, a wszyscy niemal urzędnicy merostwa, ograniczają się tylko, zamiast sami się tem zająć, na wskazaniu stronom jakie akta są do zawarcia małżeństwa potrzebne. Wyręczają w tem więc nieruchawe urzędy municypalne Towarzystwa dobroczynne św. Franciszka Regis, a obok niego nasze Komitety małżeństw, które stały się jakby pomocnikami urzędników stanu cywilnego; ci zaś ostatni po niektórych miastach, wspaniałomyślnie odsyłają do tak wygodnych wyręczycieli wszystkich zgłaszających się do nich w tej sprawie ubogich i robotników.

Gdy się zważy jak wielkie przysługi oddały klasom wyrobniczym niektóre z tych Komitetów, tem bardziej ubolewać przychodzi, iż takowe nie wszędzie ustanowione zostały, i że wiele miast, o Konferencyach złożonych z ludzi, wiedzę prawniczą posiadających, jeszcze ich u siebie nie zaprowadziło. Na twierdzenie, iż tam nałożnictwo nie jest bardzo rozpowszechnionem odpowiadamy, że zadaniem naszych Komitetów, jak powszechnie przypuszczają, nie jest jedynie legalizowanie związków nieprawych, lecz daleko obszerniejszy mają one zakres, a mianowicie ułatwianie związków małżeńskich wszystkim ludziom niemającym funduszów. Czasy w których mieszkaniec danej miejscowości, przy rodzicach lub krewnych zamieszkały i od nich się nigdy niewydalający, miał, dla wzięcia ślubu wszystkie potrzebne pod ręką dokumenta na

miejscu, — dawno już minęły. Dziś przy ułatwieniu komunikacyi, do miast lub okolic zarobkowych, napływają ze stron uboższych i mniej żyznych, tłumy zarobników krajowych i zagranicznych. Stosunki ich z rodzinną zagrodą, osobliwie gdy rodzice pomarli, zatracają się szybko, i niekiedy upływają długie lata mozolnego szperania, zanim uda się im odszukać stopnia pokrewieństwa lub aktów do zawarcia małżeństwa potrzebnych. Bez pomocy, sami sobie pozostawieni ci biedni pracownicy, nigdyby sobie rady dać nie mogli; wielka zaś liczba związków nieprawych, pochodzi z niemożności wykołatania dowodów potrzebnych do ich ulegalizowania.

Stąd poznać można jak ważne zadanie przypada w udziale Komitetom, które wszczepiać winny wśród klas wyrobniczych coraz bardziej ku rozkładowi moralnemu popychanych, pojęcie o godności sakramentu małżeństwa i rodziny chrześcijańskiej, oraz ułatwiać dzieciom ze związków nielegalnych pochodzącym, dobrodziejstwo Chrztu św. i pierwszej komunii. Obok tego mają one jeszcze za zadanie zwracać uwagę prawodawców, na wadliwość w tym kierunku naszych ustaw i domagać się ich poprawy, a to tem skuteczniej, iż długa a mozolna praktyka i wielka miłość dla nieszczęśliwych wydziedziczonych tego świata, dają im zupełną potemu kompetencyę. Słyszałem, iż głównie staraniom naszego byłego Prezesa generalnego P. Gossin i Towarzystwu św. Franciszka Regis, zawdzięczają ubodzy dobrodziejstwa ustawy z r. 1850, tak też i Bra-

cia nasi z Komitetów, pewni jesteśmy, że przyłożą ręki do uproszczenia przepisów, jak to zagraniczne prawodawstwo zaprowadziło, dotyczących formalności poprzedzających zawarcie małżeństwa.

Zastanowiwszy się nad ważnością zadań Komitetów małżeńskich, przejdźmy teraz do wyłuszczenia, w jaki sposób dążyć mamy do ich rozwoju, i do rozciągnięcia nad klientami naszymi szerszego i skuteczniejszego niż dotąd wpływu.

Jak dotąd, przeważna liczba Komitetów, bądź to z powodu niedostatecznej liczby członków, bądź z pewnego biurokratycznego przyzwyczajenia, ograniczała swą działalność na załatwianiu formalności i wydostawaniu metryk ślubnych. Byłoby wszakże pożądanem i po zawarciu małżeństwa zachowywać stosunki z małżonkami i rozciągnąć nad nimi pewnego rodzaju opiekę; rzecz ta trudna po wielkich miastach, gdzie robotnik często zmienia mieszkanie i warstat, zdaje się być łatwiejszą w miastach drugorzędnych. By jednak Komitety mogły wywierać wpływ należyty na klientelę, potrzeba przedewszystkiem aby ją dokładnie znały; nierzadko do biura Komitetu zjawia się kobieta sama, pod pozorem iż narzeczony jej zajęty pracą przyjść nie może; małżeństwo się kojarzy zanim któryś z Członków Komitetu miał sposobność widzieć się i porozmawiać z narzeczonym. Przeto należy żądać, aby ten ostatni raz przynajmniej stawił się .wraz z przyszłą żoną osobiście do biura Komitetu.

W sprawozdaniach Komitetów czytamy iż członkowie niektórych z nich, mają zwyczaj służyć za świadków przy ślubie kojarzącej się parze; piękny to i godzien rozpowszechnienia przykład, być na ślubie w Merostwie[1]) i w kościele, to tyle co zaznaczyć wobec klienteli robotniczej, jak wielką wagę przywiązujemy do godności sakramentu; uczcić ich przytomnością swą, to znaczy zyskać sobie ich przyjaźń. Pragnęlibyśmy więc, aby Komitety liczyły dostateczną ilość członków dobrej woli, którzyby w podobnych razach sami ofiarowali się być świadkami małżeństwa, tak w merostwie, jako też — szczególnie — w kościele. Z doświadczenia zaś wiemy, iż te propozycye prawie zawsze były przyjęte skwapliwie. Ci nowożeńcy, dla których ceremonia ślubna jest zadosyćuczynieniem za popełnioną winę, załatwiać ją zwykli w sposób niewystawny; inni znów radzi, gdy mogą uniknąć wydatków na wydanie uczty, którą ofiarować świadkom ślubnym grzeczność nakazuje, w końcu zaś członkowie naszego Towarzystwa będąc świadkami ślubu, dopilnują, by para nowożeńców, koniecznie wychodząc z Merostwa udała się do kościoła, usiłowania bowiem w przeciwnym kierunku nierzadko się wydarzają.

Po skończeniu ceremonii ślubnych, i wręczeniu młodej parze zwykłego w tych razach upominku w postaci dziełka p. t. *Souvenir de Famille*, które dla wszyst-

---

[1]) Merostwo, we Francyi Urząd gminny upoważniony do zawierania ślubów cywilnych, które tam — niezależnie od ślubów kościelnych — obowiązują.

kich małżonków począwszy od członków najwyższej arystokracyi a skończywszy na nowożeńcach z klasy najuboższej, najbardziej jest pożądanem, zadanie naszych członków nie jest skończone, nie powinniśmy odstrychnąć się od tych którymeśmy służyli przez dni kilka radą i pomocą. Przeciwnie, teraz następuje chwila, w której nabyty raz na nich wpływ utrwalić i w dobrym kierunku wywierać będziemy usiłowali. Według ustaw Towarzystwa św. Franciszka Regis, małżonkowie, którzy za pośrednictwem tego towarzystwa związek zawarli, obowiązani są co miesiąc słuchać Mszy Św., która dla nich wyłącznie jest odprawiana; byłobyto wybornym środkiem kontynuacyi tego wpływu, gdyby stadła wiernie przestrzegały zobowiązań swoich; niestety, tak nie jest i zaledwie bardzo mała ich liczba pozostaje im wierną; trzeba więc wynaleść inny sposób. Będziemy więc nakłaniać nowożeńców do zapisywania się do Związków Świętej Rodziny, tam gdzie takowe są ukonstytuowane; gdzie zaś ich niema, namawiajmy młodych małżonków do wpisywania się do innych stowarzyszeń pobożnych i miłosiernych, w danej parafji istniejących; następnie usiłujmy wciągać mężów do zebrań ojców rodzin, przy patronatach naszych ustanowionych, żony zaś do Towarzystwa Matek chrześcijańskich. Nie dość na tem: podobnie jak mamy zwyczaj odwiedzania niekiedy rodzin, które, wyszedłszy z biedy przestały być przez nas obsługiwanemi, tak również miejmy zwyczaj raz do roku w grudniu lub w styczniu, odwiedzić stadło przez nas skoja-

rzone, niosąc im drobny upominek, naprzykład, jeden z naszych kalendarzyków, lub tomik czytanek. Odwiedziny te byłyby wyjątkowo pożytecznemi w porach roku gdy dzieci mają być oddawane do szkoły, lub też posyłane na katechizm, a następnie do patronatów.

Niemam pretensyi, Bracia kochani, by szkic tych prac Komitetów, posiadał wartość doskonałego programu działań: trwałe dzieła nie dadzą się improwizować pobieżnie. Szczęśliwi jednak będziemy jeżeli biorąc pod rozwagę tego Zgromadzenia sprawę Komitetów małżeńskich, te ostatnie podzielą nasze widoki i zamiary i rozciągną swą gorliwą pieczę nad uciekającymi się pod ich skrzydła. Rada Generalna najchętniej przyjmie i poda jako przykład do naśladowania wszelkie zgodne z duchem Towarzystwa św. Wincentego a Paulo propozycye z inicyatywy członków pochodzące.

Obecnie zabierzmy się szybko do zorganizowania Komitetów małżeńskich wszędzie tam gdzie ich niemasz; sprawmy by one były liczne i czynne Nie ufajmy zasadzie przez niektórych wyznawanej, iż trzeba wszystko robić tylko samemu osobiście: system to może dobry dla biurokraty, lecz zgubny dla Towarzystw, których zadaniem jest działać na zewnątrz. Zapewne, jeden ciężar więcej przybywa nam tym sposobem; lecz iluż jest ludzi, ba nawet chrześcijan którzy się oddają bezczynności, lub conajmniej zajęci są błahostkami! Ufajmy, iż gdybyśmy im wskazać zdołali tory tej działalności, znaleźliby oni w niej zadowolenie

wewnętrzne, a przysporzyliby pożytków Towarzystwu bez miary, a Bogu Najwyższemu chwały.

podpisano: *A. Pages.*

Główniejsze dzieła Towarzystwa św. Wincentego a Paulo.

Staraniem Rady Głównej wydane zostały specyalne instrukcye dla główniejszych dzieł Towarzystwa, poza obrębem dzieła odwiedzania chorych. Podajemy tu ich krótką nomenklaturę.

Szkoły chrześcijańskie.

W pierwszym rzędzie tych dzieł zamieszczamy wychowanie dzieci robotników. W wielu państwach ogłoszono szkołę za neutralną, a nauczanie prawd chrześcijańskich z niej wyrugowano. Konferencye przeto wszędzie przyłożyły ręki do ufundowania szkół chrześcijańskich.

W niektórych krajach, jak w Anglii i w Stanach Zjednoczonych, Konferencye własnym staraniem zaprowadziły szkoły niedzielne (Sunday Schools) dla ubogich dzieci. Tak samo bracia nasi w Smyrnie i w Beyrucie utrzymują własnym kosztem szkoły.

We Francyi ustanowione zostały szkoły katechizmowe dla dzieci uczęszczających do szkół publicznych, gdzie ich wychowują w niewiadomości prawd naszej wiary. Szkółki te są pod bezpośrednim kierunkiem Księży Proboszczów.

Patronaty.

Najwybitniejsze Patronaty składają się z oddziałów: dla uczniów, dla terminatorów i dla robotników, zgromadzających się każdy o innych godzinach. Przewodnictwo duchowne spoczywa w ręku jednego lub też kilku kapelanów: prezes i radcy mają za zadanie umieszczanie terminatorów i robotników, oraz układanie się co do warunków terminu. Patronaty obracają część godzin na zebrania przeznaczone, na rozrywkę i gry; wszakże druga część poświęcona jest nauczaniu religii.

Po wsiach za inicyatywą Proboszczów, lub też Konferencyi, również zaprowadzone są patronaty. Konferencye przykładają się do nich bądź stałymi datkami, bądź udziałem osobistym swych członków.

Konferencye również opiekują się uczniami, wizytując szkółki przez nauczycieli chrześcijańskich kierowane, składając za niektóre dzieci opłaty szkolne, odbierając do rąk swych klasyfikacye uczniów, i rozdzielając nagrody.

Dzieło Świętej Rodziny.

Nazwę tę noszą zebrania pobożne odbywające się bądź w niedziele podczas nabożeństwa, bądź w inne dnie tygodnia, na które schodzą się wpisani do nich robotnicy. Oprócz Mszy Św., nieszporów lub błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, do programu tych zebrań należą krótkie przemówienia przez mów-

ców świeckich miewane. Urządza się też na nich loteryjki, czyli tombole z fantami, rozdaje się też książeczki z czytankami lub kalendarzyki. Nierzadko lekarze udzielają bezpłatnych konsultacyi. Takie dzieła Św. Rodziny są bezpośredniem dopełnieniem Konferencyi po wielkich miastach.

Komitety małżeńskie.

Na wzór Towarzystwa św. Franciszka Regis, które nas wyprzedziło, Konferencye wzięły sobie za zadanie pracować nad uporządkowaniem związków nieprawych, i usiłowały jednocześnie zapobiegać pladze nałożnictwa, za pomocą ułatwiania ubogim dopełnienia formalności ślubnych. Po wielkich miastach, jak naprzykład w Paryżu, kilka Konferencyi wspólnemi siłami zorganizowały Komitet, dostarczając mu w tym celu potrzebnych acz dość szczupłych funduszów. Komitet małżeński zawsze prawie pełni jednocześnie obowiązki Sekretaryatu ubogich.

Tanie kuchnie.

W których przyrządzają się potrawy używane przeważnie w rodzinach robotniczych. Porcye wydawane są w zamian za bony, które litościwe osoby rozdają ubogim nawiedzając takowych, lub w razie prośby o jałmużnę. Każda kuchnia ma odrębną administracyę, i wydaje bony w miarę zasobów swoich, przestrzegając zachowania równowagi wydatków z dochodami. Wiele z nich jednak dostaje zapomogi od

Konferencyi lub od Rad miejscowych. W każdej niemal z tych kuchni, rozdawnictwem potraw kieruje siostra miłosierdzia; jeden zaś z członków stowarzyszenia jest obecnym rozpoczęciu rozdawnictwa i przed podaniem do stołu odmawia krótką modlitwę.

Biblioteki.

W wielu parafijach są zaprowadzone biblioteki parafialne, których ustawy odnośnie do konserwacyi książek, nie mogą być dokładnie przestrzegane przez naszych ubogich, szczególnie gdy książki dostaną się w ręce dzieci; dla tego to Konferencyom potrzeba specyalnych bibliotek. Zresztą rozdawanie dobrych książek powinno iść w parze z rozdawnictwem bonów na chleb. Rada Główna wydaje więc dla robotników, dzieci szkolnych i dzieci z patronatów, dzienniczek ilustrowany o 48 zeszytach rocznie. Wydaje ona również kilka do roku tanich kalendarzy.

Kasy czynszowe.

Ustanowiono też kasę oszczędności dla ułatwienia ubogim wypłacania się z komornego. Jeden z członków Towarzystwa przyjmuje co tygodnia o wyznaczonej godzinie oszczędności ubogich, a Konferencya płaci depozytaryuszom procent znacznie wyższy od tego, które wypłacają publiczne kasy oszczędności.

Szatnie.

Wiele zależy na tem, aby każda Konferencya miała swoją szatnię, do przechowania tak kupowanej

dla ubogich odzieży, jak i innych zapasów w naturze rozdawanych. Zwykle ten sam członek Towarzystwa, który zarządza biblioteką i kasą czynszową, utrzymuje też i szatnię. Na każdem posiedzeniu Konferencyi zdaje on sprawę z zasobów i z żądań zaniesionych do szatni. Kontrola taka jest środkiem do pobudzenia gorliwości.

Szatnie służyć również mogą za kancelarye dla Komitetów małżeńskich i dla Sekretaryatu ubogich.

Odwiedzanie chorych po domach i szpitalach.

Dwa te dzieła, mają po niektórych miastach osobną organizacyę. Osobliwie w Turynie, członkowie naszego Towarzystwa otaczają osobliwą pieczołowitością chorych po szpitalach. Nawiedzanie to odbywa się w dniach i w godzinach stale ustawami stowarzyszenia określonych.

Odwiedzanie więzień i nauka religii dla więźniów.

Od początków istnienia Towarzystwa, członkowie jego poświęcali się nawiedzaniu więźniów i pracy nad ich umoralnieniem. W Ameryce administracya więzienna, czyni Konferencyom wszelkie ułatwienia; wielka zaś liczba członków stowarzyszenia oddaje się nauczaniu uwięzionych, starając się nawrócić ich na dobrą drogę.

Pogrzeby ubogich.

Najtkliwszym dowodem naszego afektu ku ubogim, jest odprowadzenie na wieczny spoczynek zwłok tych, którycheśmy obsługiwali za życia, a którzy pociech religijnych przed śmiercią dostąpili. Dowód ten naszego zainteresowania się i czci względem nich, jest również najwymowniejszym protestem, przeciwko urządzanym przez sekty pogrzebom cywilnym. W wielu Konferencyach jeden z członków jest uproszonym do rozsyłania w takich razach współbraciom zaproszeń pogrzebowych.

W uroczystość W. W. Świętych.

Paryż 1 listopada 1850.

Przeglądając całokształt rad i wskazówek w poprzednich okólnikach zawartych, a tyczących się naszego Towarzystwa, zdawałoby się na pierwszy rzut oka, iż wszystkie już wyczerpane zostały. Gdy jednak stosownie do dawnego zwyczaju, zabierając się na nowo w jesieni do pracy mniej lub więcej w czasie wakacyjnym — przerwanej, mam zabrać głos do Was w imieniu starszych kolegów z Rady i w imieniu całego Towarzystwa; przedstawia mi się tak wiele przedmiotów do wspólnego z Wami rozważania iż niewiadomo tylko na którym się zatrzymać.

Zmuszony jednak ograniczyć się do najistotniejszych, chcę dziś zwrócić uwagę Waszą na rolę, która

zrządzeniem Opatrzności Bożej, wyznaczona nam w sprawie odbudowania rodziny chrześcijańskiej. Wspomniałem już o tem słów kilka na jednem z ostatnich Walnych Zgromadzeń paryskich Konferencyi, lecz że temat to niewyczerpany, przeto przebaczcie, iż się powtórzę, by te kilka myśli moich, doświadczeniem Waszem rozwinięte i zapłodnione być mogły.

Wszyscy poważni myśliciele uznają, iż rozluźnienie węzłów rodzinnych w całym niemal świecie, a pomiędzy milionami ludzi ich starganie zupełne, jest dziś złem ogólnie się przejawiającem.

Po miastach, rodziny składające się z trzech pokoleń, stały się już dziś rzadkością; po wsiach gdzie zło mniej się jeszcze wkorzeniło, te liczne niegdyś rodziny, w których synowie, wnuki i prawnuki gięły się przed powagą patryarchy rodu, widzimy jak się z dniem każdym rozpierzchają. W krajach zaś, gdzie wiara coraz bardziej jest zachwiana, rozerwanie węzłów rodzinnych, przejawia się pod postacią nieznanego ojcom naszym, libertynizmu, i związków nieprawych, przywłaszczających sobie miejsce małżeństw prawnie zawartych i od kościoła pobłogosławionych. Wszędy zaś prowadzi ono do nędzy, gdyż zamieniając poświęcenie egoizmem, a związek rodzinny pociągiem indywidualnym, wyklucza wszelką zbiorową pomoc, i zobopólne podtrzymywanie się w chwilach trudnych, rodziny, którą Bóg oparł na silniejszych i skuteczniejszych podstawach, niż wszelkie instytucye ludzkie.

Mógłbym uzupełnić ten obraz przedstawieniem naprzykład takiego terminatora miejskiego, opuszczającego na zawsze ognisko rodzinne w dwunastym roku życia; lub codziennego robotnika wiejskiego, opuszczającego rodzinę, dla szukania zarobku, lub rodzin wieśniaczych rozpraszających się po świecie, gdy śmierć zabrała głowę rodziny, albo też starych ojców opuszczonych od dzieci szukających schronienia po przytuliskach. Wszakże odsyłam każdego z Was, mili Bracia, do osobistych wspomnień Waszych, których realizm straszniej jeszcze się przedstawia niż wszelki opis.

To zło jest więc oczywistem; lecz jakie mu przeciwstawić możemy lekarstwo? Wszak nie jesteśmy prawodawcami byśmy zapobiegawcze ustawy stanowić mogli, ani też ekonomistami powołanymi do wywołania takowych za pomocą teoretycznych dyskusyi. Poprostu jesteśmy chrześcijanami, którzy zgromadzając się w celach miłosiernych, chcą robić odrobinę dobrego, bez rozgłosu, wpływowego stanowiska tuż, bez pobudek pychy, gdyż się poczytują tylko za niegodne narzędzia w ręku Bożem. Mimo jednak tych skromnych właściwości naszych Konferencyj, które im zachować należy, czy możemy wynaleść jakowe lekarstwo? Sądzę, że tak, gdyż Bóg nie napróżno dał nam łaski, któremi się cieszymy.

Możemy wpływać naprzód: dobrym przykładem, dając ze siebie indywidualnie wzór poszanowania węzłów rodzinnych, tak często w wyższych sferach towarzyskich zaniedbanych, powtóre wpływem osobistym

na podwładnych lub zależnych od nas, jako od właścicieli zakładów gospodarstwa, naczelników warstatów przełożonych nad robotnikami; słowem nie sięgając poza obręb działalności naszej Konferencyi i jej spraw codziennych, wiele jest w tym kierunku dobrego do zrobienia. Z rodzinami zaś ubogich naszych, mamy styczność codzienną. Co tygodnia zasiadamy na ławie wraz z ojcem lub matką, i razem z chlebem posilającym fizycznie, niesiemy im posiłek moralny w postaci dobrych rad i wskazówek. Gdy widzimy nowonarodzone dziecię — staramy się by Sakrament chrztu niezbędny do zbawienia jego duszy, był mu natychmiast udzielony; gdy dziecię podrasta, czuwamy nad jego rozwojem duchowym posyłając bądź do Żłóbka bądź do Ochronki, lub szkoły. Gdy następnie dziecko opuszcza dom rodzinny, idzie do terminu, my zaś w ślad za niem, towarzyszymy w nowem jego życiu, pouczeniem, upomnieniem niekiedy, częściej zaś jeszcze nagradzaniem: z terminatora staje się on rzemieślnikiem, i znów go spotykamy w celu wystarania się dlań o pracę opieki nad nim podczas wędrówek wyzwoleńczych, dopomożenia mu do ożenienia się lub wyciągnienia go z nieporządnego życia, skłaniamy go do wstąpienia do zgromadzenia Świętej Rodziny i innych stowarzyszeń w którychby się wyuczył owej zabiegliwości na przywiązaniu do religii opartej. Wszędy więc jesteśmy pośrednikami pomiędzy ojcami, a dziećmi, przyjaciółmi, wspólnymi powiernikami, niekiedy jedyną ich ucieczką. Czyż wśród ciągłego a niekiedy przy-

dłuższego z nimi przestawania, wśród zażyłego niemal stosunku, nie udałoby się nam wszczepić w naszych protegowanych ducha familijnego, zamiłowanie i potrzebę rodzinnego życia? Sądzę, że to możliwe; a jeżeliśmy dotąd nie mieli pod tym względem powodzenia, to uderzywszy się w piersi, przyznajmy, iżeśmy nie dość brali do serca to wielkie zło jakiem jest zanik uczuć rodzinnych, i żeśmy je niedostatecznie zwalczali. Miejmy silną wolę, a usiłowania nasze uwieńczy skutek.

Silna wola jest warunkiem kardynalnym, gdyż tu chcieć, znaczy tyle co módz. Zastanówmy się wszakże głębiej jeszcze, nad sposobem wykorzenienia tego zła.

Zanik ten uczuć rodzinnych wpośród ubogich wypływa z dwóch źródeł, z tych jedno jest natury moralnej, drugie materyalnej.

Co do ich przyczyn moralnych: najogólniejszą i najistotniejszą z nich jest zaniedbanie przykazania boskiego: czcij ojca twego i matkę twoją. Dziecko jeśli uczy się katechizmu, to tylko machinalnie powtarza tę formułę; lecz obyczaje, codzienny zwyczaj, nie uczą go jej stosować w praktyce na każdym kroku. Jeśli ma serce tkliwe, to kocha lub też boi się rodziców; lecz czy ich czci? czy się poczuwa do obowiązku pełnienia ich woli, który to obowiązek łagodzi życia domowego przykrości, a sam w sobie jest podstawą życia chrześcijańskiego; czy czuje dla nich ten kult synowski, który się tylko zrodzić może w sercach przeniknionych bojaźnią Bożą?

Niestety, tak nie jest! Dzieci, biorąc ogólnikowo, nie czczą rodzicow, a stąd pochodzi, iż taką obojętnością dorósłszy opuszczają ich, nie troszcząc się o potrzeby starych rodziców. Stąd pochodzi, iż unikając sprzeczek lub uwag rodziców, z upragnieniem szukają swobody, niezależnie i własnej kwatery. To zobojętnienie jest tak zastarzałem, iż sami rodzice nie spostrzegają tego; iż na rozłączenie z dziećmi patrzą bez żalu, jakby na rzecz konieczną; iż zamiast zatrzymać przy sobie, często nawet podżegają je do rozłąki; iż zamiast miarkować w sobie wybuchy krewkości, by życie wspólne uczynić znośniejszem, jeszcze bardziej dzieci odstręczają od rodziny objawami kapryśnej samowoli. Do tego dodajmy coraz bardziej rozszerzający się po świecie brak uległości, zamiłowanie w nagannych rozrywkach, i wypływające stąd pragnienie niezawisłości, a dotrzemy do źródeł zaniku życia rodzinnego.

Przyczyny natury materyalnej: Gdy syn ma chęć kształcenia się w innym zawodzie nie tym w którym pracuje ojciec, oddają go do rzemiosła. Gdy już raz uczuł się poza domem, zachodzi obawa iż doń już nigdy nie wróci. Po skończonym terminie i odbytej wędrówce, wracając do izdebki ojcowskiej, znajduje ją, i nie bez podstawy, za ciasną dla siebie. Bierze więc mieszkanie na własną rękę, żeni się, wychowuje dzieci, i odtąd już wszelkie węzły istotne łączące go z ojcem i braćmi, a dzieci jego z babką, stryjami i ciotkami, uczucie przyjaźni i zaufania są już ostatecznie stargane; do tych bowiem tylko czujemy

przywiązanie, z którymi się codziennie, co chwila widujemy, z którymi tak radości jak i smutki dzielimy.

Takim jest pierwiastek tego smutnego objawu; dla zaradzenia mu stosować też potrzeba lekarstwo dwojakiego rodzaju: moralne i materyalne, lub też oba jednocześnie dla osiągnięcia lepszego skutku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nekrologia.

Ś. p. **Paweł Popiel,** prezes Konf. św. Szczepana na Nowej Wsi Narodowej. W wigilię Zielonych Świątek odprowadziliśmy do grobu jednego ze starszych członków Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, syna pierwszego z prezesów galicyjskiej Rady Wyższej, ś. p. Pawła Popiela.

Urodzony r. 1837 w Krakowie, dziecinne lata spędził w województwie sandomierskim w Kurozwękach, a skończywszy gimnazyum w Nysie na Śląsku, poświęcił się nauce prawa w Uniwersytecie krakowskim, gdzie też r. 1861 otrzymał stopień doktora. Niebawem potem margrabia Wielopolski organizując Szkołę Główną w Warszawie, zawezwał ś. p. Popiela na katedrę prawa rzymskiego; nowo mianowany profesor wykłady swe poprzedził jednak podróżą naukową do Paryża, Pragi i Lipska. Zawód profesorski trwał stosunkowo niedługo, bo z wprowadzeniem języka rosyjskiego musieli profesorowie niechcący się na tę zmianę zgodzić, ustąpić z katedry. W tej liczbie był i Paweł Popiel, zaczem zamieszkał na wsi w Ściborzycach w ziemi krakowskiej. Studyum prawa rzymskiego i wrodzone po ojcu zamiłowanie do literatury starożytnej, skłoniły go do tego, iż sobie zajęcia gospodarskie uroz-

maicał i uprzyjemniał przekładaniem poetów klasycznych na język ojczysty. Tak po latach pracy pilnej i wytrwałej, umiejącej wyzyskać każdą chwilę czasu, powstało tłumaczenie Iliady Homera i Satyr Horacego. Ktokolwiek miał sposobność poznać wierność i dokładność przekładu, ten przyzna, że obie te prace dają świetne świadectwo o stopniu nauki, jaką miał nieboszczyk, i że obie te prace zjednały mu imię w literaturze polskiej. Ale ś. p. Paweł Popiel nie należał do tych uczonych, których poza ich specyalnością nic nie obchodzi, więc jeżeli przejście od studyum prawa rzymskiego do literatury starożytnej dowodziło, że umysł zmarłego nie był skłonnym do zasklepiania się w jednej materyi, to inne jeszcze jego prace naukowe i cała działalność aż nadto to wykazują. *Christianus sum, christiani nil a me alienum esse puto*, mógł o sobie powiedzieć Nieboszczyk; zaczem pisze studya o pontyfikacie Leona XIII., o św. Grzegorzu W. i to ostatnie o encyklikach Różańcowych Leona XIII., którego koniec drukiem ogłoszony zastał autora już na katafalku. Gospodarz wiejski i autor prac dobrze wprzód przemyślanych, dzieląc od lat 20 swój pobyt między rodzinnem miastem a niezbyt odległemi Ściborzycami, powrócił dc Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, którego prace spełniał potajemnie, (bo inaczej nie było podobna), za swego pobytu w Warszawie. Zrazu jest członkiem Konf. św. Jana Kantego w Krakowie, a gdy ta założyła pod koniec 1892 roku nową Konferencyę w parafii św. Szczepana z siedzibą w domu Ks. Ks. Misyonarzy na Nowej Wsi, Paweł

Popiel obejmuje jej przewodnictwo i do końca życia jest jej prezesem. Odległe zamieszkanie rodzin odwiedzanych i mała liczba członków Konferencyi sprawiała, że zadanie prezesa było trudnem, ale gorliwość i wytrwałość osobista poparta hojnością ofiar, miała ten skutek, że ta Konferencya przez 18 lat, nie potrzebując wielkiej pomocy z kasy Rady Wyższej, mogła działać i niejeden dobry uczynek w wydatny sposób spełnić. Długie lata pracy jego w Towarzystwie nasuwają nam myśl, że grono nasze byłoby liczniejszem, a ilość Konferencyj większą, gdyby niejeden z członków po pracy gorliwej nie zaprzestawał, z powodów chwilowych lub błachych, dalszego udziału w naszem dziele. Obowiązki jakie nakłada nie są zazwyczaj zbyt uciążliwe, ale natomiast są ciągłe, bo „zawsze ubogie macie z sobą" i dlatego wymagają osobliwej wytrwałości, do której nas zachęca przykład życia i prac ś. p. Pawła Popiela.

R. i. p.

Pojedynczym członkom tudzież samym Konferencyom w celu dedykacyi braciom nowowstępującym polecamy gorąco jako niezbędne:

Ustawy Towarzystwa św. Wincentego a Paulo

w formacie małej książeczki do modlitw w oprawie ze złoconymi brzegami po cenie **1 kor.** za egzemplarz. Na książeczkę tę składają się same główniejsze ustawy w wyjątkach (96 str.); do tego dołączono książeczkę do modlitw o 212 stronicach, zawierającą najpiękniejsze, odpustami obdarzone modlitwy Kościoła św., tudzież adoracye Najśw. Sakramentu. Połączywszy ustawy nasze z książeczką do modlitw pragnęliśmy, by uczynki nasze miłosierne połączyć z duchem wiary, a także, by znajomość przepisów i ustaw naszego Towarzystwa przez to się pogłębiła u pojedynczych członków a tak zapewniła Towarzystwu trwałość i wierność pierwotnej regule i ustawie.

Członkom i Konferencyom polecamy gorąco:

Pod znakiem krzyża, tygodnik katolicki, poświęcony sprawom religijnym, wydawany w Petersburgu nakładem konferencyi św. Wincentego. Omawia obszernie stosunki religijne w Kościele i nadaje się do czytania duchownego na posiedzeniach. Prenumerata roczna 2 rb.

Redakcya i admin.: Petersburg, I. Rota, 7–9. Nr. 164.

Myśl katolicka, pismo tygodniowe, organ katolików świeckich. Krom zasadniczych artykułów żywotnych, najcenniejszą jest w tem piśmie kronika p. t. „Z kraju i zagranicy", w której mamy najważniejsze wypadki tygodnia z zakresu spraw religijnych i społecznych. Obszerną część poświęcono również apologetyce kościelnej, co było rzeczą konieczną wobec fałszów i napaści rozszerzanych w prasie socyalistycznej i postępowej. Prenumerata roczna 5 rb., 15 marek, 17 koron, na prowincyi i w cesarstwie 6 rb.

Redakcya i administracya: Częstochowa, ul. Wieluńska 20; w Warszawie, Księgarnia Idzikowskiego, Nowy Świat 21; w Krakowie, Hopcas i Salomonowa, ul. Sławkowska 2.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny za komitet: **Ks. Jan Rzymełka.**

Członkom Konferencyi św. Wincentego, gorliwym Księżom Proboszczom, tudzież wszystkim, którzyby chcieli założyć lub przystąpić do Towarzystwa naszego, przypominamy, że w sprawie **założenia i agregacyi męskiej Konferencyi św. Wincentego** mają się zgłaszać do sekretarza Rady wyższej W. P. **Maryana Bartynowskiego,** Kraków, ul. św. Tomasza 28.

W sprawie założenia i agregacyi **Pań Miłosierdzia** zwracać się należy do **Domu Centralnego Sióstr Miłosierdzia,** Kraków, Warszawska 8.

Redakcya udziela informacyi i ma w tym celu następujące druki na składzie:

Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo. Dzieło niezbędne dla każdej Konferencyi. (1·50 kor. 1·50 Mk., 75 kop.).

Duch św. Wincentego a Paulo. Wydanie nowe. Broszur. 1 kor. (1 Mk., 50 kop.), opraw. 1·50 kor. (1·50 Mk., 75 kop.).

Maksymy św. Wincentego a Paulo. Broszur. 50 hal., (50 fen. 25 kop.), opr. 80 hal. (80 fen., 40 kop.).

Żywot św. Wincentego a Paulo (tłómaczenie z Bollandystów). Cena egzemplarza 30 hal. (30 fen., 15 kop.).

Zakładanie Konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach. Cena egzemplarza 5 hal. (5 fen., 2 kop.)

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować? (10 hal., 10 fen., 5 kop.).

Ustawy Tow. św. Wincentego a Paulo (małe) wraz z książeczką do modlitw, w pięknej oprawie, złote brzegi 1 kor. (1 Mk., 50 kop.). – Dla znajomości ustaw i ducha naszego Towarzystwa wydanie to polecamy w szczególniejszy sposób pojedynczym członkom Stowarzyszenia.

Adres:

REDAKCYA DWUMIESIĘCZNIKA

Kraków, Kleparz, ulica św. Filipa L. 19.